Nr. 185. Kraków, piątek 5 października 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor.. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 4 października.

Piaskiem w oczy...

Och! jak ciężko dzisiaj prowadzić politykę stańczykowską w Galicyi!... Dawniej posyłało się żandarma, kufę wódki, kilometr kiełbasy i kilkadziesiąt paczek ordynarnych cygar na powiat, a z tego wszystkiego wychodził jak z czarodziejskiego alembiku — poseł „narodowy“, członek „Koła polskiego“, „nasz brat“ szlachcic.

A dzisiaj? Socyaliści, chłopi, Rusini, demokraci, mieszczanie — wszystko to powstało w jednem tylko zgodne: precz z gospodarką stańczyków! precz z korupcyą! precz z gwałtem wyborczym! I rozrosły się powoli szeregi opozycyi, rozrosły się do tego stopnia, że objęły całe społeczeństwo, a zostawiły u góry jedynie garść szlachecką i — przynależnych do niej lokajów... Warto też widzieć, jak ta garstka, mająca władzę i majątek, próbuje nadymać się do znaczenia „narodu“, jak rzuca na prawo i lewo swoją „polskością“, która jest w gruncie rzeczy szlachetczyzną galicyjską, zbutwiałą i głupią, bez poświęceń i bez żadnej idei, z wyjątkiem jednej: żądzy władzy nad chłopem polskim i rusińskim.

Komedya za komedyą, oszustwo za oszustwem zmieniają się jak w kalejdoskopie; raz zbiera się sejmowe Koło polskie, drugi raz demokracya o prawem jądrze (około Merunowicza i Abrahamowicza!) innym znów razem lewe jądro demokracyi (około staruszka Weigla), wreszcie napiętnowana moralnie krwawa fabryka mandatów: centralny komitet wyborczy. Ale nie dość na tem: niektórzy specyaliści od humbugu chcą utworzyć jeszcze „areopag narodowy“, coś w rodzaju Targowicy, kokietującej ze wszystkimi, kto tylko nie poczuje wstrętu do zbliżenia się... A wszystko to na barkach nędzy robotnika i chłopa, na gruncie poddaństwa i nieświadomości ludu, lub na tle kołtuństwa mieszczan, na których jeszcze się liczy.

Ale czy ten rachunek oszustów nie zawiedzie; czy też oświata i wykształcenie polityczne robotnika, chłopa i rękodzielnika nie zniszczą tej moralnie brzydkiej „roboty“, szytej w dodatku na gwałt białemi nićmi?...

Nieład i zamęt w sferach, które nas dotąd tak ciężko gnębiły, są dla ludu najlepszem świadectwem jego pracy politycznej; bieganina i sejmikowanie bezpłodne przeróżnych panów wskazują, że wódką, kiełbasą i żandarmem nie wiele da się zrobić; strach przed podnoszącym głowę ludem nie da się niczem już zamaskować.

Jeszcze trochę pracy, a pierzchną te roje mar, obsiadających jak wampiry piersi narodu polskiego; jeszcze trochę światła więcej, a znikną jak

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

18) Powieść z niedalekiej przyszłości.

Ell potknął się, gdyż kajuta była nastrojoną na ciężkość marsową; Grunthe musiał go trzymać.

— Ojcze — cisnęło się Ellowi do ust.

— Mój przyjaciel, dr. Fryderyk Ell; reprezentant państw marsowych, pan Ill — wyrzekł sztywnie Grunthe.

Ill patrzył badawczo na Ella i rzekł: Pochodzę z familii Ktor, z narodu Szik; jestem najmłodszym bratem kapitana Alla, który w roku...

— Mój ojciec! On był moim ojcem. Wyglądał tak samo, tylko więcej pochylony ciężkością — zawołał Ell i padł w objęcia swego stryja.

Ill patrzył serdecznie na swego bratanka i mówił:

— Myślałem sobie zaraz, żeś synem mego biednego brata, gdym o tobie usłyszał. Co za szczęście, żem cię znalazł. I nietylko dla nas. Teraz mam nadzieję, że się planety porozumieją.

* * *

Godziny mijały, a ciągle jeszcze siedzieli stryj i bratanek w kajucie, zatopieni w rozmowie. Grunthe oddalił się zaraz po pierwszych słowach i poszedł do pracowni Torma. Potrzeby snu nie odczuwał wcale, gdyż przez cały czas podróży trzymano go w uśpieniu. Dopiero o zmroku, gdy statek leciał nad Berlinem, zbudzono go, aby pokazał, gdzie leży Friedau. Wylądowanie zajęło dużo czasu, gdyż Marsyjczycy nie chcieli, aby ktokolwiek wiedział o ich przybyciu.

Grunthe przysiadł się do dzienników z ostatnich tygodni i zaczął je studyować. Zaczęło już świtać, gdy wrócił Ell z oczyma, z których biła gorączka.

— Czy już odjechali? — spytał Grunthe.

— Nie, zostaną do nocy. Mam im towarzyszyć w podróży po miastach europejskich.

— Pan nie powinien teraz odjeżdżać. Musimy przecież ogłosić rezultaty naszej ekspedycyi.

— Podróż nie potrwa długo, co najwyżej godzinę. Odjedziemy teraz do Wiednia, wrócimy tu na śniadanie.

Miasto leżało jeszcze we śnie, gdy ciemny przedmiot wzniósł się w górę i znikł wkrótce w obłokach. Ell patrzył przez szybę na wschodnią część nieba, zarumienioną wschodzącem słońcem, i szeptał:

— Nowy dzień... O święty Nu, nowy dzień dla ludzkości!

Po prawej stronie zajaśniały łańcuchy Alp, skąpane złotem słońca. Sta-

cienie ohydne, jak wspomnienia przykre, — ażeby nigdy nie wrócić.

Wtedy kraj nasz przestanie być „Galileją“, a stanie się naprawdę cząstką Europy.

Między Krakowem a Pragą.

Znany akrobata i szalbierz polityczny, Lewicki, oddający się w swym ostatnim przytułku — „Głosie narodu“ pobożnym wzdychaniom, przeplatanym oszczerczymi wrzaskami, znalazłszy się na czeskiej ziemi, na chwilę znów zmienił swą skórę. Będąc w Krakowie, bardziej katolickim od papieża— jak powiada przysłowie francuskie — stał się nagle na Kralovych Vinohradach bardziej husyckim od Husa. Wypadało mu to z roli: otoczony pogardą wszystkich ludzi uczciwych w Krakowie, — zapragnął błysnąć choć przez chwilę na dalszym horyzoncie — zjednać sobie poklask ludzi, którzy o jego szalbierstwach nie słyszeli, udawać jakąś ważną osobę — pośrednika pomiędzy dwoma narodami, czeskim i polskim, pudrem reklamy, bijącej w oczy, zasypać szpetne plamy, które mu przeszłość wycisnęła na czole! Więc chcąc schlebić Czechom, zaczął apoteozować Husa, porównywać go z Kościuszką.

I stała się rzecz niezrównana w swym komiźmie.

Gdy „Nowa Reforma“ zarzuciła Lewickiemu, iż na czeskiej piszczałce gra inaczej, niż na krakowskiej, „Głos narodu“, ujmując się za swym szefem, napisał hymn pochwalny dla Husa, piętnując „ultrakatolicki zelotyzm w zastosowaniu do przejmującego zgrozą dnia 6 lipca 1415 roku.“

Przypominamy, iż w rocznicę krwawego zgonu Husa napisaliśmy w „Naprzodzie“ artykuł, poświęcony pamięci owego szermierza wolności myśli. Wówczas najbliższy kuzyn „Głosu narodu“, „Ruch katolicki“ tak scharakteryzował działalność Husa: poniósł on śmierć „za wywoływanie zaburzeń, za skuteczne namowy do grabieży cudzego mienia, za podszczuwanie do bratobójczej walki i nienawiści, za herezyę, wreszcie, będącą wówczas zbrodnią zarazem polityczną, bo przeciw wierze w państwie, gdzie ta wiara stanowiła podwalinę ustroju i praw państwowych; za herezyę, mającą praktycze następstwa, okropne dla obyczajów, dla rodzin, za społeczeństwa“.

W innym zaś artykule („Ruch katolicki“ sklecił ich na ten temat całą litanię) lwowski gadzinowiec klerykalny opiniuje, iż „około nazwiska osławionego kacerza skupiają się wszystkie bez względu na dzielące ich różnice wrogie Kościołowi żywioły, jako około synonimu wspólnej im wszystkim nienawiści do religii katolickiej“.

Co za przewrotność niesłychana tej prasy klerykalno-gadzinowej! Z jednej i tej samej postaci historycznej robią to Barabasza, zasługującego na najstraszniejszą karę, to bohatera, godnego stanąć obok Kościuszki! Zależy to wszystko od tego, kto narazie w grę wchodzi. Zastosujmy ich własne teksty do ich prowodyrów, a dojdziemy do wniosku, że „akrobata“ Lewicki należy do „wrogich kościołowi żywiołów“, zapędzony tam „nienawiścią do religii katolickiej“.

To kuglarstwo, godne zrozpaczonych bankrutów. Na szczęście łatwo ich poznać i zdemaskować.

Terror wojenny w Królestwie.

W ostatnich procesach przeciwko socyalistom polskim, przeprowadzonych przez sąd wojenny w Warszawie, donoszą do „Czasu“ następujące charakterystyczne szczegóły:

„Trybunał składał się z czterech pułkowników, przewodniczył mu zaś Strelnikow, prezes sądu wojennego okręgu warszawskiego, tensam, który w r. 1896 przewodniczył na procesie „Proletaryatu“.

Z wszystkich oskarżonych najwięcej inteligencyi posiada Jeziorowski; inni są typami bardzo przeciętnych robotników, umieją ledwo czytać, a oskarżony Gliński jest analfabetą.

Świadkowie, powołani do sprawy również z cytadeli, gdzie oczekują zasądzenia w drodze administracyjnej, za należenie do organizacyi partyj wywrotowych, to przeważnie sami młodzi sztygarzy*) z kopalni dąbrowskich, o tęgich postawach, silni, o twarzach surowych.

A audytoryum? Było też — i to wcale liczne. Składali je jenerałowie, sądownicy wojskowi, sędziowie, prokuratorzy, sekretarze sądu wojennego, wyżsi oficerowie i redaktor „Warsz. Dniewnika“ Tımanowski. Salę uzupełniały w końcu trzy matki oskarżonych: Jeziorowska, Mrozikowa i Rutkowska, jakoteż jeden ojciec, stary Gliński. Wszystko to lud nie wiejski, nie miejski, ale typowo fabryczny. Wkońcu byli zaprzysiężeni tłumacze sądowi, bo oczywiście rozprawa odbywała się w języku rosyjskim. Szkoda, bo prócz Jeziorowskiego, który trochę kaleczył ten język, z tamtych nikt nim nie władał.

*) Informacya „Czasu“ jest o tyle mylną, że nie byli to sztygarzy, lecz górnicy. (Przyp. Red.)

---

tek zniżył się i okrążył stolicę Austryi nad Dunajem. Zniżył się aż do wysokości wieży Szczepana. Potem podniósł się i wrócił do Friedau, niespostrzeżony przez nikogo.

15. Wieści o Tormie.

W tym samym czasie zbudziło panią Ismę Torm silne dzwonienie. Przyniesiono jej telegram, który odczytała z bijącem sercem:

Hamerfest, 9 września. Gołąb pocztowy przyniósł dalsze wiadomości. „Balon został porwany przez nieznaną siłę w górę. Straciłem przytomność. Gdym się obudził, spostrzegłem, że balon spada w morze, Grunthe i Saltner byli nieprzytomni. Zeskoczyłem z balonu zapomocą spadochronu i spadłem na ląd. Uratowałem również gołębie pocztowe. Odnalazłem Eskimosów i dążę wraz z nimi na południe. Jestem zdrów i dobrej myśli. Torm.“

Różne uczucia nurtowały w duszy pani Ismy. Był zdrów i dobrej myśli, ale gdzie się znajdował? Czy dotrze do Europy tuż przed nastaniem zimy.

W godzinę później zadzwoniła do mieszkania Ella. Stary dozorca zrobił kwaśną minę i oświadczył, że zapyta doktora. Ell kazał panią Ismę natychmiast wpuścić do biblioteki.

Pani Isma weszła i zamiast słów wybuchnęła płaczem. Ell uspokajał ją, jak mógł. Wreszcie pokazała mu depeszę. Ell, przeczytawszy ją, odetchnął głęboko i rzekł:

— Dzięki Bogu! Uratowany!

Isma popatrzyła nań omal że nie z oburzeniem.

— Uratowany? Jakże to może być?

— Przecież wynika tak z treści telegramu. Dziś w nocy otrzymałem od Gruntbego wiadomość, że Torm prawdopodobnie rozbił się, spadając z balonem. Tymczasem telegram przeczy temu. Obecnie nie grozi mu chwilowo żadne niebezpieczeństwo.

— Tak, ale powrót w zimie, wśród nocy i lodów...

— Przezimuje wraz z Eskimosami. Jest to przykra rzecz, ale zdarzała się często podróżnikom. Postaramy się o to, aby na wiosnę z całą siłą rozpocząć za nim poszukiwania po wszystkich morzach polarnych.

— Na wiosnę! A zaraz nie byłoby możliwe? Czekać rok cały...

Ell milczał i przebiegał pokój wielkimi krokami.

— Nie, nie jest możebne. Niech pani posłucha. To, co teraz pani powiem, jest niedouwierzenia Grunthe przyjechał dziś w nocy. Saltner jedzie na Mars. W moim ogrodzie znajduje się okręt Marsyjczyków, który odbył podróż z bieguna w ciągu sześciu godzin.

— Panie Ell, przestań proszę...

W oczach Ismy malował się przestrach; obawiała się o jego rozum.

Ell w odpowiedzi na to otworzył drzwi.

Wszedł Grunthe i ukłonił się sztywnie.

— Czytaj pan depeszę, którą dziś w nocy otrzymała pani Isma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszyscy podsądni i świadkowie reprezentowali dąbrowski okręg górniczy i agitacyę socyalną tamtejszą. W toku rozprawy znać jednak było, że agitacya ta wychodzi daleko poza granice lokalne okręgu dąbrowskiego, że knowania są mocno rozgałęzione i oparte na organizacyi ścisłej i bardzo karnej.

Zachowanie się oskarżonych wobec sądu było nierówne. Najfanatyczniejszym wydawał się Jeziorowski, ale zarazem zdeterminowanym, aby jak najwięcej winy brać na siebie, a innych ile możności ocalać. Gdy n. p. Gliński, zapytany o należenie do partyi i działanie, odpowiedział: da (tak), oświadczył Jeziorowski za niego, że to nie prawda, „że on jest głupi“, że nic nie winien. „To ja, to moja robota. Założyłem przeszło pięćdziesiąt kółek socyalnych.“ Robiło to wrażenie, jakby chciał wszystko wziąć na swe barki. Wogóle Jeziorowski był głównym agitatorem, dawał inicyatywę w całym okręgu dąbrowskim roboczym, gdzie urządzał strejk. Przebywał w tych celach w Będzinie, Częstochowie, zakładając wszędzie kółka partyi. Mrozik był tylko jego pomocnikiem i przybocznym. Kiedy świadek Głarowski na pytanie, czy Jeziorowski szerzył propagandę, zaprzeczył, przywodził mu Jeziorowski umyślnie na pamięć fakta, dowodzące, że przecież tak było, jak gdyby nie chciał umniejszenia winy.

Wobec trybunału wojennego wykładał Jeziorowski o Millerandzie, ministrze francuskim, powołując się na ten przykład, dowodzący, że socyaliści mogą iść z władzą, rządem i sami rząd stanowić, aby właśnie stać się tem pożyteczniejszymi dla partyi. Inni, jak Mrozik, Karcz, choć wina jego była najmniejsza, Krawczyk, największy działacz, który jednak w cytadeli wszystko wyznał (oczywiście zmuszony do tego siłą) i inni świadkowie krótko przyznali się do winy, poczem zachowywali się milcząco i obojętnie. Jeden ze świadków wezwany, aby przysięgał, odmówił, nie chciał. Gdy przewodniczący odwołał się do jego religii, odpowiedział: „moja religia to ja“.

— Ale zakon (prawo) każe przysięgać — rzekł sędzia.

— Prawem mojem jest moje sumienie — odpowiedział hardy sztygar.

Gdy w pierwszym procesie, Woźniaka i Świderskiego, obwieszczono wyrok nieskazujący ich na śmierć, ale tylko na zesłanie do robót, zawołał Swiderski z emfazą: „Cóż z tego, że my nie zginiemy, kiedy naród ginie“.

Rozprawa ostatnia w niedzielę 24 z. m. trwała z małemi przerwami od 10 rano do 11 w nocy. Nie zdarza się to, by na niedzielę rozprawy przeznaczano. Tym razem zrobiono wyjątek. Przez noc z niedzieli na poniedziałek pisano wyroki. W poniedziałek rano ogłoszono je. Matki skazanych płakały — Gliński też. Skazańcy przyjęli wyrok całkiem spokojnie i rezolutnie. Kiedy wsiadali do budy więziennej, kłaniali się wesoło. Tuż po ogłoszeniu wyroków w nocy, matki wysłały depeszę do Spały; w poniedziałek wysłały tamże odpowiednie prośby na piśmie. Do tej akcyi sąd ze swej strony niczem się nie przyczynił, nie dał nawet zwykłego w tych razach poświadczenia.

Kwestya węglowa w Warszawie.

Gdy zimą zeszłego roku ceny węgla podniosły się tutaj do niesłychanych nigdy przedtem rozmiarów, rząd rosyjski, występując pod hasłem „obrony publiczności przed wyzyskiem handlarzy“, przedsięwziął cały szereg środków zaradczych, które miały jakoby stanowczo zapobiedz złemu. Środkami tymi były: pozwolenie przywozu węgla zagranicznego bez cła do dnia 15-go października r. b, zakaz sprzedawania węgla po cenie wyższej niż 1 rs. 20 kop. za korzec, wzmocnienie kontroli nad prywatnymi składami i wreszcie — wzmożenie działalności miejskich składów węgla, egzystujących już dawniej. Jak wiadomo, te „środki zaradcze“ nie doprowadziły do celu, cena węgla doszła blisko do 2 rs. za korzec.

I nic dziwnego. Przyczyna całej drożyzny tkwiła gdzieindziej niż w spekulacyach hurtowników i drobnych handlarzy, przeciwko którym, dla uspokojenia opinii publicznej, zwróciła się działalność rządu. Zasadniczym i nieusuniętym dotychczas powodem całej drożyzny jest istnienie t. zw. kartelu węglowego; zmowa ta ogranicza produkcyę każdej kopalni, a zmniejszając tym sposobem całkowitą ilość wydobywanego węgla, sztucznie podnosi ceny. Tak np. w roku zeszłym wyprodukowano blisko milion ton mniej, niż w roku 1898. Chcąc więc rzeczywiście zaradzić złemu, trzebaby albo zwrócić się wprost przeciwko właścicielom kopalń, zmusić ich do rozwiązania kartelu i do produkowania większych ilości węgla, lub też — znieść raz na zawsze cła na węgiel przywożony z zagranicy i stworzyć tym sposobem naszym towarzystwom górniczym silną konkurencyę, któraby zmusiła ich do zniżki cen.

O tem jednak, żeby rząd rosyjski wziął się do takich środków, nie może być ani mowy. Akcyonaryusze mają ogromne wpływy w sferach rządzących, wysocy urzędnicy państwowi są jednocześnie właścicielami kopalń węgla, tak, że rząd, stale trzymający się zasady pobłażliwości dla wielkich złodziei, z natury swej nie jest w stanie przedsięwziąć jakiejbądź akcyi na seryo przeciwko węglowym rabusiom. Ponieważ jednak z drugiej strony chodzi mu o to, by w każdym wypadku okazał się dobrym ojcem, czuwającym troskliwie nad dolą swych poddanych — urządza więc składy węgla, ustanawia komisye i t. p, jednem słowem gra komedyę, która bynajmniej nie jest w stanie zaradzić złemu i usunąć drożyznę węgla, jest jednak na tyle dobrze grana, że Imeretyński i jego przyboczni aktorzy zyskują poklask nietylko u szerszej publiczności ale nawet u niektórych „postępowych“ tygodników.

Obecnie zaczyna się dalszy ciąg tej komedyi. O zimie jeszcze nie słychać, dokuczają nam wciąż gorąca, a cena węgla już poszła w górę. Dzienniki twierdzą, że składnicy mają prawo pobierać najwyżej 1 rs. 20 kop. za korzec — składnicy wzruszają ramionami, gdy im kto zaproponuje podobną cenę i żądają po 1 rs. 50 kop. Kartel węglowy istnieje, jak istniał dawniej, jeszcze bardziej zacisnął swe węzły organizacyjne i macherzy wielkofinansowego świata szykują się tej zimy na plony obfitsze, aniżeli lat poprzednich, śmiejąc się w kułak z nowych „środków zaradczych“, przedsiębranych przez warszawski komitet węglowy. Ów komitet zaś ograniczył liczbę składów węgla do 215, ustanowił ośmiu kontrolorów urzędowych i dodał im do pomocy 60-ciu „działaczów“ z towarzystwa trzeźwości, oraz 12 z towarzystwa przeciwżebraczego. Połączone wysiłki tych panów mają uchronić nas od drożyzny opału; dopomagać im będzie zgodny chór naszej światłej prasy, wychwalającej „czułe serce“ Imeretyńskiego, a ślepej na to, gdzie rzeczywistej przyczyny kryzysu szukać należy. *M.*

Przegląd polityczny.

= **Wybory w Anglii.** Nowe wybory, jak widać z dotychczasowych telegramów, wypadają bardzo pomyślnie dla partyi rządowej. W wielu okręgach opozycyoniści czuli się tak słabymi, iż nie przeciwstawili swoich kandydatów rządowym. Co prawda, rząd i dotąd miał zapewnioną ogromną większość, tak, że lord Salisbury bardzo niechętnie zgodził się na rozwiązanie parlamentu, który mógł funkcyonować jeszcze dwa lata. Do kroku tego skłonił go wreszcie Chamberlain, pragnący wyzyskać jeszcze bardziej na korzyść swoją i rządu ów gorący zapał szowinistyczny, podniecony tryumfami Anglików w Transvaalu. Jeszcze przed paru tygodniami jeden z najbardziej zdolnych karykaturzystów angielskich przedstawił lorda Salisbury'ego w postaci małego dzieciaka, którego niańka — Chamberlain napróżno namawia, by wlazł do kąpieli, póki woda gorąca. Teraz lord Salisbury nurza się w tej kąpieli po szyję. Czy jednak wyjdzie mu ona na korzyść — wątpić należy. Dzisiejsza większość rządowa składa się z konserwatystów (torysów) i odłamu liberałów, którzy w r. 1886 urządzili „secesyę“ z pod znaku Gladstone'a, nie godząc się na popierane przezeń prawo „home-rule'u“ (samorządu dla Irlandyi z własnym parlamentem w Dublinie). Ministerstwo Gladstone'a runęło wówczas, a zdrajcy liberalni zawarli unię z konserwatystami, przyczem prezydentem ministrów, na miejsce Gladstone'a, stał się dzisiejszy premier Salisbury. Przypomina to troszkę nasze stosunki, gdzie również odbywa się rozłam w stronnictwie liberalnem. Niemałą rolę odegrał w tej sprawie Chamberlain. Niegdyś czerwony radykał, potem umiarkowany liberał, wreszcie liberał, pokumany z konserwatystami! Przy zdolnościach akrobatycznych i handlowych (jest wspólnikiem kilku fabryk broni, które, mówiąc nawiasem, jak najgorsze karabiny wysy-

łały wojskom angielskim, walczącym w Transvaalu, robiąc na tem świetne interey), posiada Chamberlain wiele zmysłu dyplomatycznego, brak mu tylko umiarkowania w mowie tak, jak cesarzowi Wilhelmowi, przez co pogorszył znacznie stosunki sąsiedzkie Anglii z Francyą. Za to w oczach szowinistów jego śmiałe, piorunujące nieraz mowy, cieszyły się zawsze wielkiem uznaniem. Otóż dla Salisbury'ego i konserwatystów wogóle nie jest rzeczą obojętną, czy oni, czy też liberalni unioniści stanowić będą jądro w przyszłym parlamencie, a to tembardziej, że nie mają gwarancyi, czy „akrobata“ Chamberlain, stojący na czele ich wspólników, nie dokona w przyszłości znów jakiego skoku na lewo. Jeżeli przewidywania Chamberlaina się ziszczą, to przy ogólnem wzmożeniu się rządowców, najbardziej wzmocnią się szeregi jego zwolenników i on wypłynie na pierwszy plan, pozostawiając w cieniu Salisbury'ego.

Dotąd jednak stawiać nam jakieś horoskopy w tym względzie trudno: na 650 okręgów wyborczych wiadomy jest rezultat zaledwie z 261. Zanotujemy więc jeszcze tylko jednę charakterystyczną cechę obecnych wyborów: sympatyczne zachowanie się liberałów przeciwrządowych, oraz radykałów wobec socyalistów. Prawie wszędzie, gdzie socyaliści postawili swoje kandydatury, liberali usunęli się z placu, a w niektórych okręgach nawet wyraźnie oświadczyli się za popieraniem kandydatów socyalistycznych.

Ruch wyborczy.

Wolne wybory. Jeszcze nie rozwinęła się w całej pełni walka wyborcza, a już żandarmi rozpoczynają po wsiach swą gospodarkę w celu utrzymania „zagrożonego porządku“.

W ubiegłym miesiącu odbyło się w Zabierzowie zgromadzenie u włościanina Machowskiego; zaraz po zgromadzeniu wpadło do Machowskiego dwóch żandarmów i rozpoczęło indagacyę, kto był na zgromadzeniu, o czem przemawiał i t. d.

Nie mogąc wymyślić sobie powodu do denuncyowania Machowskiego, począł żandarm wypytywać się go, gdzie on przechowuje słomę(!) czy na strychu, czy w stodole lub stajni, w końcu oświadczył Machowskiemu, że go „zapisuje na karę“.

W ten sposób starają się żandarmi wywrzeć nacisk na chłopów i odstraszyć ich od walki wyborczej. W całym też prawie powiecie krakowskim i podgórskim uwijają się po wsiach żandarmi, grożąc chłopom karami za odbywanie zgromadzeń przedwyborczych.

Tarnów. Burmistrz miasta, milczące narzędzie w ręku rozpanoszonej kliki, zwołał wczoraj 200 osób, celem wybrania komitetu do przeprowadzenia wyborów z kuryi trzeciej.

Kiedy wiceburmistrz, imieniem wybranej ad hoc komisyi, przedstawił projekt 36 członków tego komitetu, wystąpił dr. Leon Schützer i założył zasadniczy protest przeciw tego rodzaju machinacyom wyborczym. Raz wreszcie — wołał — musimy panom powiedzieć, że nie ścierpimy takiej patryarchalnej opieki, która rozpoczyna się, jak dziś sielankową uwerturą, rośnie w coraz śmielsze tony, a kończy ją finale, które znamy dobrze, bo po dziś dzień tkwi nam we wszystkich kościach pamięć waszego terroru. Nie pozwolimy, abyście amputowali kawał po kawałku z tego prawa wyborczego, co już w chwili stworzenia było karłem i potworem. Nie pozwolimy, aby 200 ludzi, przesianych przez sito magistracko-kahalnej sympatyi i przebiegłości, rozporządzało wolą naszą i wywłaszczało 2000 wyborców z praw naszych. W okresie powszechnego głosowania, które jeżeli nie wszędzie w sferze faktów, to żyje wszędzie w świadomości i woli ludu, jako postulat, a w sumieniach wyzyskującej mniejszości, jako groza nadchodzącej sprawiedliwości. Wy panowie jeszcze trwacie w zapleśniałych, ale wygodnych formach nieproszonej i narzucanej opieki. Nie bałamuci mnie to, że i ja należę do proponowanych, że czasem znajdzie się opozycyjna mucha w słodkim i pożywnym placku waszego komitetu — robicie to dla pozoru.

Ks. Żyguliński uspakaja poprzedniego mówcę, że komitet ten nic nie zrobi, że w braku skrystalizowanych partyi politycznych jest on jedynym sposobem wyjścia, że dlatego właśnie przyjął udział w tym komitecie. Zapewnia, że jest przeciwnikiem korupcyi wyborczej.

Radny Smalec, reprezentant Strusiniaków, przekupnej gwardyi najwsteczniejszych i najwstrętniejszych kandydatów, zaprzecza, jakoby Strusina wzięła 600 złr. „łapówki“, a przyznaje, że wzięła 300 złr., nie licząc w to 100 przeznaczonych na kościół, które chowamy u siebie, a nie damy wam tam do kapituły, bo nie mamy zaufania do ludzi „w czarnych kapotach“.

Dr. Schützer dziwi się, że nie kto inny tylko właśnie ks. Żyguliński, ów niby to rzecznik maluczkich, przykłada rękę i korzysta osobiście z ukrócenia praw ludu. Argumentem o niewinnej roli komitetu — woła — uśpić się nie dajcie. Z chwilą, w której podniesiecie rękę, głosując za komitetem, przetniecie pępowinę między sobą a nim; z tego bezsilnego płodu urośnie w walce wyborczej silny władca, a ten na kim spocznie jego łaska, kto otrzyma jego markę, ten przy pomocy rządowego terroru i magistrackich machinacyi pojedzie na kapitol. Pierwszy akt tarnowskiej komedyi wyborczej gra się w kostyumach jagniąt, w piątym spuszcza się na wyborców wszystkie bestye galicyjskich praktyk wyborczych z łańcucha. Skoro już ostatni akt wyborczy, wrzucenie w urnę karty głosowania, nie należy do wyborcy, ale do skoalizowanych fałszerzy wolności wyborczej, niechaj przynajmniej pierwszy akt, złożenie komitetu, będzie wolnym nienarzuconym aktem woli wszystkich wyborców.

Pomimo że prof. Młynek poparł to stanowisko i postawił wniosek, aby zgromadzenie, jako niekompetentne, rozwiązało się i pozostawiło wybór komitetu ogólnemu zebraniu wyborców — sprawę ubito: z wniosku tego, z wolności wyborczej, zrobiono całopalenie, a z popiołów wyszedł komitet — dotąd piękny niewinnością jak fenix — ale wkrótce urosną mu pazury korupcyi wyborczej.

Zbyszyce (pow. Nowy Sącz) Dnia 29 września w sobotę odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie przedwyborcze włościan, na którem po przemówieniu tow. Tellera jednogłośnie uchwalono energicznie popierać w V. kuryi kandydaturę socyalno-demokratyczną.

Mogilno (pow. grybowski). W niedzielę dnia 30 września przemawiał tu tow. Teller wobec licznie zebranych włościan o położeniu ludu pracującego i nowych wyborach. Kandydatura socyalno-demokratyczna przyjętą została przez włościan z nieopisanym zapałem.

Jamnica (pow. Nowy Sącz). Dnia 29 września br. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na którem po przemówieniu tow. Skibickiego kandydatura sosyalno-demokratyczna jednogłośnie została uchwaloną.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenie zawodowe introligatorów we Lwowie odbyło d. 28 września b. r. walne zgromadzenie, na którem obecnym był również delegat filii krakowskiej tow. Gigoń.

Porządek dzienny zgromadzenia opiewał: 1) Zagajenie, 2) sprawozdanie kasowe i sprawozdanie filii, 3) sprawozdanie z działalności stowarzyszenia, 4) uzupełnienie regulaminu, 5) wybór zarządu.

Po zagajeniu zgromadzenia przez tow. Getritza, złożył tow. Grabowki sprawozdanie ze stanu kasy, który przedstawia się następująco:

Dochód od 27 sierpnia 1899 roku do 27 sierpnia 1900 r. 423 złr. 15 ct., rozchód w tym samym czasie 325 złr. 87 ct. pozostaje 97 złr. 28 ct.; pozostałe zaległości filii 17 złr. 86 ct., razem tedy znajduje się w kasie nadwyżka 115 złr. 14 ct.,

Tow. Gigoń (Kraków) podnosi pomyślny rozwój filii krakowskiej, wyrażając życzenie, by stowarzyszenia i nadal pracowały energicznie nad poprawą stosunków w zawodzie.

Tow. Mozgała składa sprawozdanie z działalności stowarzyszenia. Odbyto 32 posiedzeń, urządzono 6 poufnych zgromadzeń, przeprowadzono dwa zwycięzkie bojkoty we Lwowie (Żeńczykowski) i w Krakowie (Wójcik), tudzież założono biuro pośrednictwa w pracy na Galicyę. Biblioteka stowarzyszenia obejmuje 160 tomów.

Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano nowy wydział, w skład którego wchodzą: przew. tow. Straka, zastępca tow. Janikowski, sekretarz tow. Mozgała, skarbnik tow. Getritz; wydziałowi: tow. Beltowski,

Baran, Garlewicz, Uhrynowski, Broczkowski, Szindler; zast. wydz. tow. Gadacz, Maciulski, Pudłowski. Komisya kontrolująca: tow. Kwaśniewicz, Grabowski i Włoczkowski.

Walne zgromadzenie uchwaliło podwyższyć wkładkę tygodniową dla mężczyzn na 20 ct. dla kobiet na 10 ct.

Z sali sądowej.

Dorożkarze przeciw komisarzowi policyi.

Wspominaliśmy już w „Naprzodzie“ o jawnej rozprawie karnej, która od początku bieżącego roku w krakowskim sądzie powiatowym karnym, wskutek skargi referenta policyjnego w sprawach dorożkarskich, dra Leona Tomasika, toczyła się w kilku terminach przeciw dorożkarzowi Jakóbowi Burtoniowi. Burtoń na zgromadzeniu cechowego stowarzyszenia dorożkarzy w styczniu b. r. wyraził się w mowie swej, że Guzikowska, właścicielka większego przedsiębiorstwa pojazdów w Krakowie, przesłała panu Tomasikowi furę ziemniaków i dlatego tenże jako referent wyznacza jej lepsze stanowiska. Burtoń podjął się dowodu prawdy; przy wczorajszym ostatnim terminie orzekł jednak sędzia p. Krzyżanowski po rozpatrzeniu sprawy, w której ogromny materyał faktyczny nagromadzono, że Burtoniowi dowód prawdy się nie udał i wymierzył Burtoniowi za obrazę Tomasika i współskarżycielki Guzikowskiej karę trzytygodniowego zwykłego aresztu. Burtoń zgłosił odwołanie od orzeczenia co do winy; zaś oskarżyciele prywatni oraz prokurator, który popierał Tomasika po myśli § 46 proc., odwołali się z powodu zbyt niskiego wymiaru kary. Streścimy tu pokrótce przebieg dotychczasowego postępowania dowodowego dla informacyi naszych czytelników.

I. Cukier ze strychu, słoma, licytacya, świadectwo.

Świadek Wincenty Chyla pod przysięgą zeznaje: Przed $1^1/_2$ miesiącami kazał mi Guzikowski zawieść do komisarza Tomasika cztery snopki słomy. Nie zawiozłem, bo nie otrzymałem na rogatkę. Czy słoma ta była prezentem, nie wiem. O ziemniakach nie wiem.

Pan Tomasik wyjaśnia, że kupił tę słomę za 4 korony od Guzikowskiego, który tę słomę gdzieś na licytacyi tanio nabył. Guzikowski może to potwierdzić.

Świadek Jan Masłowski, stangret u generała, pod przysięgą zeznaje: Gdy byłem u Guzikowskich, służący Marcin N. zawiózł od Guzikowskich do pp. Tomasików kilka snopków słomy, oraz głowę cukru, która dawno już leżała w komórce, a potem na strychu. Mówiono świadkom, że służąca Tomasików, gdy ten cukier przywieziono, oświadczyła, że żadnego cukru u Guzikowskich nie zostawiała. Świadek służył u Guzikowskich tylko $2^1/_2$ miesiąca; mimo to Guzikowski chwalił się przed świadkiem z okazyi pewnej sprawy sądowej w Podgórzu przeciw Dawidowi Holländrowi, że dr. Tomasik wystawi na jego żądanie dla świadka świadectwo jednorocznej służby. Czy cukier i słoma były prezentem, świadek nie wie. Do wystawienia jednorocznego świadectwa nie przyszło.

Dr. Tomasik podaje, że tę głowę cukru kupił w handlu Federowicza, i że jego służąca cukier ten tylko ze względu na przepisy skarbowe zostawiła na razie w sklepie u Guzikowskich, skąd cukier dostał się niepotrzebnie do komórki, gdzie następnie bardzo długo przeleżał. Była to prosta pomyłka, nic więcej.

Guzikowska ma sklep z wiktuałami na ulicy Siennej, gdzie Tomasik często kupował wiktuały dla swego gospodarstwa w Dębnikach, cukru jednak Guzikowska nie sprzedaje w swym sklepie, ani też słomy, siana, ziemniaków i t. d.

II. Siano, króliki, wino, owies, ziemniaki, gadatliwa służąca, lepsze stanowisko, blankiety, agent policyjny, który spełnia posługi domowe.

Świadek Wojciech Radwan, pojacz koni zeznaje: Słyszałem, jak Wojciech N. służący od Guzikowskich opowiadał Burtoniowi, że woził siano, owies, króliki i wino do Tomasika, nie podał jednak od kogo. O prezentach nie wie.

Oskarżyciel wyjaśnia, że to służący Guzikowej odwoził mu rzeczywiście te rzeczy z kupna pochodzące; jednak nie były one prezentem.

Świadek Piotr Woźniak, służący fiakierski woził Tomasika z Guzikowskimi do Mogiły i z powrotem. O prezentach nie wie.

Świadek Jan Czupka, woźnica fiakierski: Z własnego przeświadczenia nic nie wie, mówiła mu tylko Anna Świątkowska, służąca Guzikowskiej, że ona wie o tem, iż Guzikowska posyłała prezenty do Tomasika.

Świadek Jakób Woźniak, fiakier, zeznaje: Służący Guzikowskiej, Masłowski, mówił mi, „zafunduj co, bo wiozę prezent dla p. Tomasika od Guzikowskiej, będziemy mieli lepsze stanowiska“. Czy to był istotnie prezent, nie wie świadek.

Świadek Aleksander Malikowski, agent policyjny: Świadek kupował z polecenia Tomasika króliki dla niego. Tomasik kupuje ziemniaki miarkami i nie widział nigdy świadek, by wozem lub workiem do Tomasika ziemniaki zwożono. Tomasikowa używała świadka do zakupna rozmaitych wiktuałów. Żadnych prezentów p. Tomasik nie odbierał.

Świadek Marcin Nowak zeznaje, że woził korzec ziemniaków do dra Tomasika ze sklepu na Kleparzu, z polecenia państwa Guzikowskich. Nie wie jednak czy to był prezent.

Świadek Jan Paw zeznaje, że Guzikowska mówiła przed nim, iż wystarała się o dobre stanowiska, nie mówiła jednak, że od pana Tomasika. O żadnych prezentach nie mówiła.

Burtoń skarży się na faworyzowanie Guzikowskiej, która dostaje lepsze stanowiska, a przy uwolnieniu od karetek sama wypełnia sobie blankiety, podczas gdy ubożsi dorożkarze muszą po wypełniony blankiet się zgłaszać

Świadek Ignacy Lenczowski zeznaje, że wszystkie stanowiska fiakierskie są jednakowe.

Tomasik podaje, że przy rozdziale stanowisk przestrzega się pewnej stałej normy.

Co do blankietów odczytano odezwę dyrekcyi policyi, że w istocie właściciele większej ilości dorożek dostają pewną ilość blankietów, które sami wypełniają, zaś właściciele jednej lub dwu dorożek muszą się zgłaszać po blankiety do referenta policyjnego.

Oskarżyciel Tomasik podaje, że ziemniaki kupił u Schulsingera Ferdynanda i od restauratora Benzaka. Zeznania swe gotów zaprzysiądz.

Świadek Bensak potwierdza, że sprzedał w zimie Tomasikowi ziemniaki „anderson“. Ziemniaki te odstawiono jednak wózkiem ręcznym, a nie wozem p. Guzikowskiego. (Dok. nastąpi)

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 paźdz. 1582. Zaprowadzenie kalendarza Gregoryańskiego. — 1789. Pochód rewolucyonistów francuskich do Wersalu. — 1795. Napoleon wydaje rozkaz rozstrzelania paryskich rewolucyonistów. — 1895. Mordowanie Ormian w Konstantynopolu.

Teatr miejski w Krakowie.
W piątek teatr zamknięty.
W sobotę: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 akt. Henryka Ibsena (nowość).
W niedzielę: „Hedda Gabler“.

Cały personal redakcyi „Naprzodu“, oraz cały personal Drukarni Narodowej, w której się nasz dziennik drukuje, nawet maszyniści i ci zecerzy, którzy nie przy dzienniku, lecz w innych działach drukarni pracują, otrzymali wezwania do sędziego śledczego Kulińskiego, w sprawie procesu, wytoczonego naszej redakcyi przez komendę przemyskiego korpusu, i to cały personal drukarni na poniedziałek 8 bm., a cały personal redakcyi na środę 10 bm

Tow. Włodzimierz Kiedrzyński zmarł we wtorek w Zakopanem, po długich cierpieniach, w 27 roku życia, na suchoty. Ukończył on technikę w Charlottenburgu i właśnie miał otrzymać dyplom inżyniera. Jako rosyjski poddany nie mógł on jawnie brać udziału w działalności naszej partyi, ale za to po cichu pracował tem wydatniej dla sprawy socyalizmu, tak w zaborze rosyjskim, jak i w pruskim, gdzie współpracował w „Gazecie Robotniczej“. Ilekroć przebywał w Galicyi, i tu z zapałem pracował dla partyi. W „Naprzodzie“ kilkakrotnie pomieszczał artykuły. Wywierał on znaczny wpływ w kołach młodzieży polskiej na zagranicznych uniwersytetach, a jako członek zagranicznego oddziału polskiej partyi socyalistycznej, ważne sprawie oddawał przysługi. Był to charakter szlachetny i czysty jak łza. Zapału jego, energii i zupełnego oddania się sprawie socyalizmu nie zdołała osłabić długoletnia choroba piersiowa, która zwolna przegryzała nici jego żywota. Nawet, gdy choroba zwaliła go na łoże, z którego już nigdy nie miał się podnieść, do ostatniego tchu nie przestawał zajmować się gorąco

sprawami partyjnemi. Pozostawił po sobie szczery żal w gronie przyjaciół i towarzyszów, którzy go bliżej znali. Wczoraj odprowadziła garść przyjaciół zwłoki tego przedwcześnie zmarłego współbojownika na cmentarz zakopiański. Cześć jego pamięci!

Skandal z tramwajem elektrycznym. Całe miasto wygląda obecnie jakby podrutowane. Tu i ówdzie wznoszą się barykady ziemne, a w regularnych odstępach wznoszą się olbrzymie i niezgrabne słupy, jakby szubienice. Miasto doznało w ten sposób zupełnego zeszpecenia. Winę ponosi w tym wypadku jedynie wyłącznie rada miejska, która dzięki swemu niedołęstwu wydała miasto na łup prywatnej kliki kapitalistów.

Kontrakt, zawarty między gminą a przedsiębiorstwem tramwajowem, wydaje miasto na 45 lat na pastwę obcych kapitalistów. Konsorcyum, które otrzymało tramwaj elektryczny składa się: ze spółki tramwajowej krakowskiej, z tow. Oesterr. Schukertwerke in Wien i Continentale Ges. in Nürnberg. Prawo wykupna tramwaju będzie miała gmina dopiero po 25 latach. (We Lwowie stało się to po dwóch latach!) Miasto nie dostało żadnej bonifikacyi, ani żadnego udziału w zyskach, jakkolwiek mogłoby było uzyskać, gdyby reprezentanci miasta dbali więcej o interesy miasta.

Jak wiadomo, jest ruch elektryczny, tańszym od konnego. Musimy więc wyrazić zdziwienie, że miasto pozwoliło wogóle na urządzenie przewodów górnych, skoro inne systemy elektryczne, jakkolwiek droższe od przewodów górnych, zawsze jeszcze byłyby tańsze od tramwaju konnego. Wystarczyłoby więc tylko trochę nacisku wywrzeć na konsorcyum, a nie mielibyśmy zeszpeconego miasta skutkiem drutów i słupów. Że obcy kapitaliści wydaliby trochę więcej pieniędzy na budowę tramwaju, niczby nie szkodziło. W Wiedniu na Ringstrasse kursują np. wozy z akumulaturami. Możliwym byłby też przewód podziemny. Zarzut, że Kraków nie posiada kanalizacyi i dlatego nie możnaby u nas urządzić przewodu podziemnego, upada wobec nowego systemu, t zw. „Theilleiterbetrieb“.

Obcy kapitaliści będą przez 45 lat ciągnęli z miasta wielkie zyski, dzięki bezprzykładnemu niedołęstwu naszej rady miejskiej. Trzeba będzie tym panom przypomnieć to przy najbliższych wyborach. Lekkomyślność, z jaką zaprzepaszczono interesa miasta jest wprost oburzającą.

Dr. Józef Hibl, burmistrz Jaworowa i kandydat z V kuryi uprasza nas o zamieszczenie sprostowania, że on nie wyrzucił w r. 1897 ze zgromadzenia wyborczego tow. Hlinczaka i Denegę. P. Hibl przedstawia tę sprawę tak, że obu robotnikom nie dano mówić dopiero po jego odejściu do sędziego śledczego, który przyjechał osobno z Przemyśla.

„Ponieważ widziałem, że miejsce zgromadzenia było otoczone żandarmeryą, — pisze dalej p. Hibl, — przeto, nie chcąc doprowadzić do jakiego nieszczęścia, rozwiązałem natychmiast zgromadzenie i udałem się do sędziego śledczego z p. Nahirnym. Po naszem odejściu jacyś obcy socyaliści chcieli przemawiać, ale zgromadzeni z obawy (!) przed komisarzem i żandarmeryą nie dopuścili ich do słowa, a nawet mieli ich poturbować. Nieprawdą zaś jest, jakobym ja kazał ich wyrzucać“.

P. Hibl przedstawia sprawę aresztowania tak naiwnie, że mimowoli nasuwa się przekonanie, że nie było tam tak całkiem idyllicznie. Nie myślimy zresztą odgrzebywać starych brudów.

Gospodarka Lipińskiego w sanockiej fabryce wagonów przybiera formy takiego wyzysku, że fabryka ta odstrasza wprost od siebie robotników, którzy w ostatecznym tylko razie, zmuszeni nędzą głodową, decydują się przyjmować tam roboty. Nigdy jednak na długo. Wyzyskiwany do ostatecznych granic robotnik rzuca po kilku miesiącach pracę, nie mając oczywiście ochoty oddawać zdrowia swego i życia na ofiarę żarłoczności Lipińskiego; na jego miejsce przychodzi inny, by po miesiącu, również jak i jego poprzednik, porzucić pracę. Wskutek tego zyskała sobie fabryka ta wśród robotników nazwę „transportshausu“.

Na wiosnę, gdy wskutek większego popytu praca jest droższą, obchodzi się Lipiński z robotnikami nieco łagodniej, za to jednak pod zimę popuszcza zupełnie cugle swej zachłanności.

Ceny „akordów“ ustawicznie są obniżane, przez co zmusza się robotnika do ostatecznych wysiłków, pomimo których zarobek jest tak nędzny, że nie wystarcza na najskromniejsze nawet utrzymanie.

Lakiernicy zarabiają np od 70 ct. do 1 złr. dziennie, stolarze zaś w ubiegłym tygodniu zarobili zaledwie po kilkanaście centów dziennie! Przy tem wszystkiem musi robotnik, na rozkaz swych nadstawników, ukończoną już robotę po kilka razy poprawiać, czemu najczęściej winien jest nadzwyczaj lichy materyał.

W fabryce tej jest robotnik zupełnie bezbronnym wobec wszelkich bezprawi, jakich na nim się dopuszczają. Dyrekcya obchodzi się z robotnikami w niesłychanie brutalny sposób i z reguły nie uwzględnia żadnych zażaleń, choćby nawet żalącego się największa spotkała krzywda.

Węgiel dla Krakowa. Powrócili już do Krakowa wysłani przez miejską komisyę węglową delegaci pp. dr. Styczeń i prof. dr. Ponikło. Przywieźli oni wiadomość, iż jedna z kopalń będzie mogła dostarczyć dla miejskich składów znaczniejszej ilości wegla, dochodzącej do 10.000 cetnarów miesięcznie, na przeciąg miesięcy zimowych. Gdy gwarectwo jaworznickie oświadczyło gotowość dostarczenia 2.000 cetnarów miesięcznie, to dotąd byłoby zapewnionych 12.000 cetnarów miesięcznie. Jest to ilość niewystarczająca.

O rezultacie zabiegów, podjętych w innych kopalniach, będzie się można dowiedzieć po powrocie reszty delegatów komisyi.

Zatargi z powodu budowy kolei elektrycznej w ulicy Lubicz został na razie załagodzony i dyrekcya kolei elektrycznej podjęła roboty około umocnienia toru. Według informacyj, zasięgniętych w dyrekcyi kolei państwowej, dyrekcya ta dlatego roboty powstrzymała, albowiem po pierwsze dyrekcya kolei elektrycznej nie zawiadomiła dyrekcyi kolei państwowych o rozpoczęciu robót na jej terytoryum; po drugie dlatego, że gmina m. Krakowa nie odebrała jeszcze na własność ani podkopu, ani górnej części ulicy Lubicz, którędy ma iść tor kolei elektrycznej, a przy odebraniu mogłaby robić trudności z powodu zajęcia terenu przez słupy żelazne i tor kolei elektrycznej i rościć sobie pretensye do dyrekcyi kolei państwowych. Ostatecznie kolej państwowa zgodziła się na rozpoczęcie robót około umocnienia toru elektrycznego w ulicy Lubicz, gdy p. prezydent Friedlein udzielił zapewnienia, że gmina z tego tytułu nie będzie sobie rościć pretensyj do kolei państwowej. Nie udzieliła zaś dotąd dyrekcya kolei państwowych pozwolenia na postawienie słupów żelaznych i odroczyła ten punkt do chwili, gdy miasto odbierze ulicę.

Robotnicy też rozpoczęli wyjmowanie starych szyn kolei konnej w ulicy Lubicz i nasypywanie kamienia pod nowy tor kolei elektrycznej. Na przestrzeni tej wstrzymano też cały ruch osobowy i stojąca straż policyjna wszystkie osoby, dążące do dworca i z dworca kolejowego, kieruje na drogę przez podkop kolejowy, ażeby uniknąć nieszczęśliwego wypadku, któryby mógł się zdarzyć bardzo łatwo przy obecnem zatarasowaniu ulicy.

Telegraf i telefon.

Polskie koło sejmowe.

Lwów, 4 października. Do komitetu centralnego wybrani zostali przez Koło sejmowe:

Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Stanisław Jabłoński, Stanisław Jędrzejowicz, Józef Męciński, Michał Michalski, Teofil Merunowicz, ks. kanonik Nowak z Krakowa, Andrzej hr. Potocki, dr. August Sokołowski, Leonard Wiśniewski i Włodzimierz Kozłowski.

Na zastępców: Adolf Cieński, Józef Jawornicki z Krakowa, Władysław Górka, Stefan Moysa, dr. Franciszek Paszkowski i dr. Gustaw Romer.

Lwów, 4 października. Po wyborze komitetu centralnego uchwaliło Koło sejmowe następującą rezolucyę posła Rayskiego:

„Wyrażamy przekonanie, że utrzymanie solidarności posłów polskich w parlamencie jest koniecznem ze względów narodowych i taktycznych, wszyscy życzymy sobie jednak zmiany dotychczasowego statutu Koła, pod warunkiem, że zmiana ta nie naruszy i nie zachwieje zasadą solidarności“.

Na propozycyę pos. Jaworskiego uchwalono polecić komisyi regulaminowej, aby opracowała regulamin obrad poselskiego Koła polskiego sejmowego i przedstawiła projekt na najbliższem posiedzeniu Koła.

„Komitet centralny“.

Lwów, 4 października. Komitet centralny ukonstytuował się w następujący sposób: wybrany prezesem dr. Tadeusz Skałkowski, wiceprezesami pp. Stanisław Jędrzejowicz i dr. Włodzimierz Kozłowski, sekretarzami pp. dr. August Sokołowski i Teofil Merunowicz.

Rozwiązanie Rady powiatowej.

Lwów, 4 października. Namiestnik rozwiązał Radę powiatową w Stryju.

Proces prasowy.

Lwów, 4 października. Trybunał przysięgłych uwolnił Adama Kosińskiego, inspektora podatkowego w Horodence, oskarżonego przez posła Okuniewskiego o oszczerstwo.

Otwarcie teatru lwowskiego

Lwów, 4 października Dziś odbyła się tu wielka uroczystość otwarcia nowego teatru, na którą przybyło mnóstwo obcych gości.

O godz. 10 rano odbyło się w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo, po którem udali się wszyscy do nowego teatru. Arcybiskup Issakowicz dokonał poświęcenia gmachu, poczem przemówił architekt p. Zygmunt Gorgolewski, który budował teatr.

Następnie przemawiali: imieniem miasta prezydent Małachowski, imieniem rządu namiestnik Piniński, imieniem kraju marszałek hr. Badeni, poczem p. Aureli Urbański w imieniu autorów dramatycznych oddeklamował wiersz okolicznościowy. Imieniem reprezentacyim. Pragi przemawiał burmistrz dr. Srb, w imieniu artystów dramatycznych p. Woleński, imieniem mieszczaństwa lwowskiego przemówił budowniczy Lewiński, w końcu dyrektor teatru Pawlikowski wypowiedział bardzo ładną mowę.

Po uroczystości odbyło się w ratuszu lwowskim śniadanie dla gości, urządzone przez Radę miejską.

Wieczorem odbyło się w nowym teatrze uroczyste inauguracyjne przedstawienie. Na to przedstawienie złożyły się: „Baśń nocy świętojańskiej“, prolog wierszem na otwarcie tegoż teatru, napisany przez Jana Kasprowicza, z muzyką Seweryna Bersona, „Odludki i poeta“, komedya jednoaktowa Aleksandra hr. Fredry (ojca) i „Janek“, nowa opera W. Żeleńskiego z librettem L. Germana.

Rusyfikacya Finlandyi.

Kopenhaga, 4 października. Z Helsingfors donoszą, że rząd rosyjski zawiesił znowu wydawnictwo czterech dzienników finlandzkich.

Kradzież w Watykanie.

Rzym, 4 października. Watykan nie zrobił do policyi oficyalnego doniesienia o kradzieży 300 tysięcy lirów.

Władze sądowe w Watykanie prowadzą śledztwo w dalszym ciągu. Wszystkie kasy pieniężne w Watykanie zostały odpowiednio zabezpieczone przeciw kradzieży.

Obłęd policyjny.

Bruksela, 4 października. Agencya Havas-Reuter donosi oficyalnie, że pogłoski o odkryciu spisku anarchistycznego na życie mającego tu przybyć w sobotę, świeżo ożenionego księcia Alberta, są wyssane z palca.

Wybory w Anglii.

Londyn, 4 października. Dotąd wybrano do parlamentu angielskiego 193 kandydatów rządowych, a 68 opozycyjnych.

Londyn, 4 października. Wedle wiadomości nadeszłych do godź. 2 w nocy, wybrano dotychczas: 210 rządowców, 75 opozycyonistów.

Rządowcy zyskali 7 nowych mandatów, opozycyoniści zaś 10

Zabór Transvaalu.

Londyn, 4 października. Do „Standard“ telegrafują z Durbanu, że oddział ochotników natalskich został przez Burów wzięty do niewoli. Oficer i czterech ludzi jest rannych, dwóch jest zabitych.

Wojna w Chinach.

Bruksela, 4 października Z Pekinu donoszą, że ambasadorowie wręczyli Li-hung czangowi zbiorową notę, w której domagają się powrotu dworu cesarskiego do Pekinu, jako *conditio sine qua non* wdrożenia rokowań pokojowych.

Paryż, 4 października. Tutejszy poseł chiński wręczył ministrowi spraw zagranicznych, Delcassé, odpis depeszy, którą otrzymał z Szanghaju, a zawierającej tekst cesarskiego dekretu z d. 2 bm. Dekret ten zawiadamia o degradacyi książąt i wysokich urzędników, oskarżonych o popieranie bokserów przeciw cudzoziemcom.

Nowy Jork, 4 października. Według doniesienia z Waszyngtonu; ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało wiadomości, które pozwalają spodziewać się, że nota sekretarza stanu Haya stanie się podstawą rokowań pomiędzy mocarstwami, i że układy te prawdopodobnie doprowadzą do rezultatu.

Wiedeń, 4 października. Komenda eskadry austro-węgierskiej dla wschodniej Azyi donosi, że okręt „Elisabeth“ wyjeżdża d. 4 pażeziernika z posłem austro-węgierskim do Taku. Kadeci okrętowi Hild i Burgthaler przybyli, do Pekinu z 17 ludźmi. W Peitang pozostał kadet Lukas z 8 ludźmi.

Londyn, 4 października. Do „Morning Post“ telegrafują z Waszyngtonu, że odpowiedź cesarza Wilhelma na telegram cesarza chińskiego rozumianą jest tak, jakoby Niemcy istotnie były skłonne do pójścia za przewodnictwem Ameryki w kwestyi chińskiej.

Wiedeń, 4 października. Do „N. W. Tagblattu“ donoszą z Berlina, jakoby zupełnie nieprawdziwą była wiadomość o akcyi dyplomatycznej niemiecko-rosyjsko-francuskiej w sprawie chińskiej. Depesza twierdzi, iż pomiędzy wyliczonymi gabinetami nie było nawet żadnej wymiany zdań. Równocześnie jednak zazwyczaj doskonale poinformowana „Polit. Corresp.“ zaznacza, że faktem jest, iż między gabinetami w Paryżu, Petersburgu i Berlinie toczą się rokowania, zapowiadające zupełne porozumienie. Zdaje się — pisze „Polit. Corresp.“ — że szczegóły zostaną już wkrótce ujęte w ostateczną formę, a być może, że to się nawet już stało.

Oczekiwać można, że na podstawie ułożonego programu, którego przyjęcie ze strony Austro-Węgier i Włoch jest zapewnione, także i inne mocarstwa do akcyi się przyłączą. W przeciwnym razie panuje przekonanie, że gdyby nawet jedno lub drugie mocarstwo zostało na uboczu, to akcya przez to zatamowaną nie będzie. Może już najbliższe dnie obwieszczą światu nową umowę, która zdoła sprawę chińską posunąć znacznie naprzód.

Berlin, 4 października. Biuro Wolfa dowiaduje się, że co do edyktu cesarza chińskiego z 25 września, zawierającego listę książąt i dostojników chińskich, którzy mają ponieść karę za popieranie ruchu bokserskiego, oświadczył rząd niemiecki, iż w razie autentyczności tego edyktu, należałoby zbadać: 1) czy lista osób, mających uledz karze, jest dokładną; 2) czy wyznaczone kary są odpowiednie; 3) w jaki sposób obce mocarstwa mają skontrolować wykonanie tych kar.

Projekt ten przedłożył rząd niemiecki innym mocarstwom, i należy się spodziewać, że co do przyjęcia owej propozycyi nastąpi między mocarstwami zupełna zgoda.

Londyn, 4 października. Z Szanghaju donoszą: Pewien urzędnik spraw zagranicznych donosi, że Szang haj-kwen zostało zdobyte przez Rosyan i Niemców.

Londyn, 4 października. Biuro Reutera donosi z Tientsinu pod datą 1 b. m.: Poseł rosyjski przybył tu z Pekinu.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. Baczność! robotnicy żydowscy! Stowarzyszenie robotników żydowskich „Braterstwo“ i Stowarzyszenie zawodowe cholewkarzy **zmieniły lokal** od 1 października i mieszczą się obecnie przy **ul. Józefa 12** na parterze.

Podgórze. Zgromadzenie wyborców odbędzie się w poniedziałek 8 b. m. o godzinie 6 wieczór w sali stow. „Siła“ (Mały Rynek 4). Porządek dzienny: 1. Lichwa węglowa a wyborcy. 2. Kogo mamy wybrać posłem.

Konferencya powiatowa bielska odbędzie się w Bielsku, w lokalu związku stow. zawodowych 14 października b. r. o godz. 9 rano.

Wiedeń. W niedzielę 7 b. m. o godz. 9 rano odbędzie się w sali hotelu Rabl (I. Fleischmarkt 16) **polskie zgromadzenie ludowe** z porządkiem dziennym: Obecna sytuacya polityczna w Austryi a wybory.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).